SZA
NIAW
SKX

nad niemnem

król zygmunt II august
Prolegomena do spektaklu NAD NIEMNEM:

-Alina Obidniak – wybitna reżyserka teatralna, dyrektorka teatrów i ekolożka, zmarła w 2021 roku 21 wieku w Jeleniej Górze, nazywana przez Jerzego Grotowskiego – Sową,

-Jerzy Grotowski – pseudonim Grot, reżyser teatralny, twórca Teatru Laboratorium w Opolu i Wrocławiu, reformator światowego teatru, przyjaciel Aliny Obidniak, zmarł w 1999 roku

-Krystian Lupa – reżyser teatralny, uważany za jednego z najwybitniejszych twórców teatru europejskiego, który swoją drogę artystyczną rozpoczynał pod opieką Aliny Obidniak

-Nad Niemnem – powieść pozytywistyczna Elizy Orzeszkowej z roku 1888

eliza orzeszkowa

nad niemnem
adaptacja: tomasz jękot / seb majewski

krystian lupa / jan bohatyrowicz
anzelm bohatyrowicz

benedykt korczyński
emilia korczyńska
teresa plińska
marta korczyńska
justyna orzelska
teofil różyc

król zygmunt II august

alina obidniak

opis jana i cecylii **{01}**

anzelm
Anzelm szukał w pamięci wyrazu lub nazwy, których w życiu codziennym nie używał prawie.

Nikt nie da wiary, że tę opowieść umiały cztery osoby, umiał ją stary Jakub, ale on już jest tak jak prawie nie żyjący, umiał kiedyś Fabian, umie może Michał. I umiem ja.
Przeklęta dola, która człowiekowi daje tylko to, co bydlęciu.
Orz dlatego, abyś jadł, buduj na to, abyś miał gdzie zasnąć. I bydlę ma takie szczęście.
Ale kiedy prawdziwego kochania zażądasz, to ono dla ciebie za wysoko rośnie.
I kiedy dla ludzi uczynić co zechcesz, to nie masz sposobów ani wiadomości.
Takie to życie.
W czasach starych, ze sto lat potem jak litewski naród przyjął świętą chrześcijańską wiarę, przyszła z Polszczy para ludzi. Przy chrzcie świętym nadano im imiona: Jan i Cecylia.
Widać było ze wszystkiego, że bali się jakiegoś pościgu i żądali skryć się przed ludźmi.
Całej pewności, co do tego nie ma, ale takie o nich chodziły głosy, że kondycja ich była nierówna. On był ciemnej twarzy i bardzo w sobie silny jak to w pospólstwie bywało. Ona, czy to szła, czy to stała, czy mówiła, czy milczała wydawała z siebie pańską wspaniałość i piękność. On z gminu pochodził, ona to pani z wysokiego rodu, która jego wygnańcze życie podzieliła.
Ale jak tam było z ich początkiem wszystko jedno. Wiedzieć było, czego szukali i że tutaj znaleźli. Może już tak im było przeznaczone, ażeby właśnie ten kawał ziemi zaludnić i nasz ubogi, ale długowieczny ród ufundować.
Podtenczas nie było na tym miejscu żadnego kawałka zaoranej ziemi, tylko dąb stary, co tysiąc lat miał wieku, bo w jego wydrążeniu bawoła skryć byłoby można, i w tej jamie sobie najpierw chatę powołali. Narządzie do wszystkich robót przynieśli ze sobą albo różnym sposobem zrobili sobie, dobre i mocne, które nam długowiecznie służą.
Wszystko tu było nie tak, jak teraz, ale okropniej i dziczej. Groźne puszcze. Zębata zwierzyna. Straszne noce. Obrzydłe mokradła. Lodowa rzeka. Ale Jan i Cecylia to wszystko przemogli. Z dwadzieścia roków to trwało, aż te ziemie sobie poddaną uczynili. Jak oni to wszystko zrobili, Bogu świętemu wiadomo. Nie dosyć, że Jan i Cecylia wprędce rodzonych doczekali się pomocników. Sześciu synów i sześć córek urodziło się im i wychowało nad brzegiem tej wody, w ciemnościach tej puszczy, pod okiem jednego Boga. A z czasem ich dzieci. I dzieci z ich dzieci. Jak Bóg sobie zaplanował.
Osiemdziesiąt lat a może więcej przeminęło od kiedy Jan i Cecylia pierwszy raz na tej ziemi nogi swoje postawili, aż pewnego razu znaleźli się ludzie, którzy samemu królowi donieśli, jakie to dziwy dzieją się w kraju litewskim, nad samym brzegiem Niemna.
Panował podtenczas ostatni Jagiellon Zygmunt i August nazywany.

zygmunt II august
Widzi mi się, że ktoś dla mnie nowe królestwo gotuje.

anzelm
I ruszył król do tego miejsca, z samego Krakowa i prosto do Kiejdan. A drogę umilał sobie sielankami prostość od Simonidesa Szymonowica.

opis zygmunta II augusta {02}

zygmunt II augusta
Waszmoście posłuchajcie, takowego obrazka z naszych odrodzonych czasów.

justyna
Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy.
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi,
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się. Oraczowi insza, insza wronie;
Chociaj i oracz chodzi za pługiem, i wrona,
Inszy sierp w ręce, insza maczuga toczona.

emilia
Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego.
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca; zły frymark - za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie barzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić; ja go abo chwalę,
Abo mu pochlebuję i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam, acz mi niewesoło:
Niesmaczne idą pieśni, gdy się poci czoło.

marta
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz, kiedy twój czas, jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Chowamy piękną pannę abo wdowę krasną,
Źle się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

teresa
Babę, boś tego godzien, babę-ć narajemy,
Babę o czterech zębach. Miło będzie na cię
Patrzyć, gdy przy niej siędziesz jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

anzelm
I nagle złote trąby rozgłośnym graniem ogłosiły królewskie przybycia. I ze wszystkich domów wyszli ludzie patrząc na niewidziane rzeczy, nie lękając się prawie tylko podziwiając i oczekując co z tego będzie.

zygmunt II august
Czy żywie jeszcze rodziciel was wszystkich?

anzelm
Żywie i w zdrowiu przebywa.

zygmunt II august
A rodzicielka?

anzelm
Żywie i w zdrowiu przebywa

zygmunt II august
Rad bym na nich pojrzał.

anzelm
I wyszli stuletnie starcy w śnieżnobiałych płóciennych sukniach jak białe gołębie. On opierał się na toporze w długim kiju oprawionym, ona zsiwiałe włosy po pas rozpuściwszy głaskała biegającą przy niej sarenkę.

zygmunt II august
Otóż ten starzec był bohaterem mężnym, które te ziemie dzikiej puszczy i srogim źwierzom odebrał, A zawojowawszy je nie mieczem i krwią tylko pracą i potem bogactwo to ojczyźnie przymnażając. Przeto dzieciom jego, wnukom prawnukom, aż do najdalszych pokoleń i samego wygaśnięcia rodu nadaje nazwisko od bohatyrstwa wywiedzione.

Oto ten rod idąc w porównanie ze szlachtą rodową i wszystkich praw stanowi rycerskiemu odpowiednich nobilituję i nakazuję, abyście nosili nazwisko Bohatyrowiczów a pieczętowali się klejnotem Pomian czyliż żubrzą głową na żółtym polu osadzoną.

anzelm
Działo się to w roku 1549, na tym pomniku wypisanym.

jan
Pomnik składa się z dwóch części.
Część dolną stanowi zwężający się ku górze czworokątny słup, do którego przymocowany jest krucyfiks z wizerunkiem Chrystusa.
Drugą częścią jest umieszczona pod niewielkim daszkiem rzeźba Jezusa dźwigającego krzyż.
Figura jest odnawiana co jakiś czas.
Wszystko ma 3 metry wysokości i stoi nad parowem na skraju Bohatyrowicz.
Tylko data zatarła się. A imiona Jana i Cecylii zachlapano wapnem.
Za pomnikiem w stronę wschodnią otwierała się perspektywa na Korczyn.

opis emilii i benedykta korczyńskich {03}

justyna
Na rozległym trawniku dziedzińca korczyńskiego dworu rosły wysokie i grube jawory, otoczone niższą gęstwiną koralowych bzów, akacji, buldeneżów, i jeszcze niszą: jaśminu i krzaczastych róż.
I jeszcze topole, kasztany i lipy, które ścianą gęstej zieloności zakrywały wszystkie problemy. Dalej widać było prześwitujący przez zieloność wysoki a w słońcu złocisty brzeg Niemna.
U zbiegu dwu dróg okalających trawnik stał dom drewniany, niski, ozdobiony wijącymi się po jego ścianach powojami, z wielkim gankiem i długim rzędem okien mających kształt nieco gotycki.

marta
Nie był to dwór wielkopański, ale jeden z tych starych szlacheckich dworków, w których niegdyś mieściły się znaczne dostatki i wrzało życie ludne, szerokie i wesołe.
Jak działo się tu teraz, trzeba było dowiedzieć się z bliska, ale w oczy od razu wpadała ta wielka usilność o zachowanie tego miejsca w porządku i całości.
Dlatego mówić trzeba o tych, którzy sadzili tutaj te drzewa i żyli w tym stuletnim domu a także o rzeczy czasu, która nad tym miejscem przepłynęła, to cicha, to szumna, lecz nieubłagalnie unosząca z sobą ludzkie rozkosze i rozpacze, grzechy i prochy.
Wnętrze domu posiadało te same cechy dawnego bogactwa, chronionego przez czujne i niestrudzone starania od rozpadnięcia się w łachmany i próchno.

teresa
Z obszernych sieni dwoje drzwi rozwartych wiodło z jednej strony do wielkiego o czterech oknach salonu, a z drugiej do obszernej sali jadalnej.
Z salonu droga prosta była do pokoju umeblowanego na pozór gabinetu wykwintnej kobiety.
Atmosfera pokoju była duszna, pełna zmieszanych zapachów perfum i lekarstw. A ponieważ okna były pozamykane, pokój ten przypominał pudło apteczne oklejone papierem w kwiatki i napełnione wonią olejków i trucizn.

benedykt
Takem się zmęczył, moja kochana Emilciu, że już trochę odpocząć muszę. Niech tam ekonom i chłopi poczekają a ja kwadransik przy tobie posiedzę.
Ach te żniwa. Dopóki je człowiek przebędzie, sto upałów go spali.

emilia
Ja także czuję się bardzo zmęczona tymi upałami.

benedykt
Ale co tam upał. Fizyczną przykrość każdy znieść może, jeśli jest przy tym spokój.

emilia
A cóż cię znowu tak bardzo może niepokoić.

benedykt
Zawsze mnie o to pytasz, zawsze ci wszystko opowiadam i zawsze pytasz znowu.

emilia
Tak niezdolną jestem do zrozumienia i zapamiętania wszystkich twoich kłopotów.

benedykt
Jakże, rzeczy te są bardzo zrozumiałe i do zapamiętania łatwe. Do końca życia chyba nie zapomnę, w jakim byłem strachu, kiedy przeszłej jesieni z powodu złych zbiorów nie mogłem na czas zapłacić bankowej raty. Już Korczyn miano licytować.

emilia
Mnie także zeszłoroczna jesień wcale niewesoła przeszła. Chorowałam na zapalenie bronchitów i sama byłam domu, jak pustelnica.

benedykt
Biada z tym twoim zdrowiem. Prawda, że dwa miesiące prawie nie byłem w domu, a przez ten czas ty kilka dni chorowałaś obłożnie, ale przecież sama nie byłaś, miałaś przy sobie Martę, i Justynę i pannę Teresę.

emilia
Ja ciągle żyję na pustyni.

benedykt
Bodaj, że lepiej byłoby żyć na pustyni jak wśród okoliczności z jakimi ja ciągle ubijać się muszę, kochana Emilciu. Ile mnie kosztuje to ciągle prawowanie się z chłopami. Kiedyś mi do tego naszego ludu serce młotem biło. A to ciemnota jest i chamstwo. Las mi rąbią, zboża spasają, na pastwiska włażą. Więc muszę, chcąc nie chcąc, włóczyć ich po sądach, pieniądze ściągać, zapominać, że tym samym polskim językiem mówimy ale zawsze we środku mi coś aż płacze.

emilia
Ja także wiem, co to płakać bez łez.

benedykt
Tylko, że u ciebie Emilciu pochodzi to z nerwów. A ja chciałbym pewnym być, że wam nigdy chleba nie zabraknie.

emilia
Chleba, chleba, chleba…

benedykt
Czegóż śmiejesz się. Ty bez perfum obejść się nie możesz, a tak ironicznie mówisz o chlebie.

emilia
Ja obchodzę się bez wielu rzeczy, które są dla duszy tym, czym chleb dla ciała.

benedykt
Dlaczego ty Emilciu od jakiegoś czasu bywasz dla mnie tak nierozumiejąca. Jak wroga mnie traktujesz. Nie pierwszy raz to zauważam. Ale dziś większy mnie żal zdjął nad tym. Dlaczego zobojętniałaś na mnie? Dlaczego wiecznie przeczuwasz się nieszczęśliwa?

emilia
Gdybyś się ty był tak nie zmienił, Benedykcie Korczyński. Byłabym może taka, jak dawniej. Ale ty się zmieniłeś.

benedykt
A tak istotnie, zmieniłem się.

emilia

Jakby dotknęła cię różdżka jakiegoś złego czarnoksiężnika.

benedykt
Jakiego czarnoksiężnika? Życie zmienia, moja Emilciu, życie. Przecież w takich, uważasz, okolicznościach, jak nasze, tylko głupiec utrzymywać się może w roli Adonisa.

emilia
Więc ja jestem głupia.

benedykt
Tego nie powiedziałem.

emilia
Ale tak myślisz. Ja nigdy nie zgodzę się na to, żeby życie wymagało od nas takich ofiar. Może ono być piękne i szczęśliwe, ale tylko dla tych, którzy odrzucają jego brzydką i prozaiczną stronę. Ale jeżeli kto taki, jak ty, zanurzy się w samych materialnych interesach i wyrzeknie się wszelkiego piękna i poezji…

benedykt
Więc oboje zanurzać się będziemy w poezji a tymczasem bank i lichwiarze sprzedadzą Korczyn a my wraz z dziećmi pójdziemy w świat o kiju.

emilia
Nie rozumiemy się i rozumieć się nie możemy.

benedykt
Czy naprawdę wymagasz ode mnie, żebym siedział przy tobie i zaniedbywał obowiązki, jakie mam wobec dzieci i ciebie? Żebym nieodpowiedzialnie czytał romanse i nie dbał o nasz kawałek ziemi i na koniec o swój honor.

emilia
Nie, ja już tego nie chcę.

benedykt
Więc czego Ci brakuje. Kłopotów nie masz żadnych. Robisz, co chcesz. Dzieci masz. Moje przywiązanie masz. Książki masz. Perfumy masz.

emilia
Skończyłeś już?
Rozumiem, że wyliczyłeś wszystko, co mam? Teraz ja wyliczę czego nie mam.
Żyję w tym kącie jak zakonnica.
Więdnę jak kwiat na piaskach.
Nie doświadczam niedostatku.
Ale moje potrzeby są wyższe.
Nie dbam o smaczny obiadek.
Moja natura nie może być stojącą wodą.
Bo woda gnije.
I śmierdzi.
Dlatego potrzebuję błyskawic.
Trzęsienia ziemi.
I pragnę współodczuwania.
I zadam ci pytanie.
Czy w promieniu stu kilometrów widzisz choć jedno serce, które uderzałoby razem z moim.
Nie widzisz.
Bo to pytanie jest retoryczne, Benedykcie Korczyński.
Powtarzasz: moja kochana.
Co za ironia.
Gdybyś mnie kochał, nie zostawiałbyś mnie na cały tygodnie.
Nie przegrałabym z twoją ekonomią.
Nie obrażałbyś moich gustów.
Raczej zostawiłbyś wszystko.

Dla mnie.
Tak rozumiem miłość.
Takiej się spodziewałam.
Takiej nie dostałam.
I nie dostanę.
W tej sprawie jestem realistką.
I zanim wrócimy do swoich ról, to chcę, żebyś wiedział.
Że cierpiałam.
Ale w końcu zdobyłam się na rezygnację.
Dlatego choruję.
Mam migreny.
Histerie.
Jestem chimeryczna.
I żadna książka tego nie odkłamie.
Żaden krajobraz.
Żaden Niemen.
Żadne coś.
I żeby była jasność, mówię to bez gniewu.
Tylko z żalem
Ty się nie zmienisz.
I nic się nie zmieni.
Moja gwiazda jest mroczna.
Ale z radością myślę, że moje złe zdrowie uwolni mnie wreszcie.
Od samej siebie.

benedykt
Zgadzam się że się zmieniłem, że się nie rozumiemy i zapewne nie zrozumiemy się już nigdy. Tylko pozwól powiedzieć sobie, że te twoje piaski, błyskawice, gusła, gwiazdy, śmierć nie są żadną poezją.

emilia
A czym są?

benedykt
Są przestarzałą romantycznością.

emilia
Pozytywistyczne ocenianie.

benedykt
Ja też kiedyś znałem się na tych wzniosłych rzeczach i oderwanych od życia, ale dałem sobie spokój nie dla zabawy tylko dla pracy i codzienności. I w tym jest też poezja. Ale ty jej nie czytasz.

emilia
I nie chcę.

benedykt
Rozumiem.

emilia
Ale zanim wyjdziesz, zakończmy tę rozmowę z szacunkiem.
Życzę sobie, Benedykcie, ażeby od połowy mojego posagu wypłacać mi procent, który używać będę na osobiste swe potrzeby. Spodziewam się, że nie zechcesz mi odmówić tej drobnostki. Wszak i dotąd kupowałeś mi wszystko czego zażądałam, ale sprawiało ci to kłopoty a ja znowu odmawiałam sobie wielu rzeczy, byleby ci prośbami mymi nie dokuczać. Tobie to więc nie zrobi różnicy żadnej a mnie w moim smutnym życiu, przyniesie trochę ulgi i przyjemności.

benedykt
Życzenie twoje starać się będę spełniać jak najakuratniej, Emilciu.

opis imienin w korczynie **{04}**

emilia
Niech Justysia coś zagra.

justyna
Bagatela a – moll Ludwiga van Beethovena, zwana powszechnie *Dla Elizy.*

różyc
A któż to jest, pani Emilio?

emilia
Justysia jest krewną męża mojego, córką jego ciotecznej siostry. Ojciec jej, pan Orzelski, przez nieszczęśliwe zdarzenie utracił swój majątek, a wkrótce sam owdowiał. Justynka, kiedy przybyła do nas miała lat czternaście, a w tym wieku już są skłonności, przyzwyczajenia, którymi pokierować trudno. Jest ona dobrą, ale bardzo oryginalną.

różyc
To piękna panna.
Jest w jej powierzchowności jakaś świeżość, siła, prostota.

emilia
Justysia ma piękną figurę. Ja jej zawsze tej figury zazdrościłam.

teresa
Panna Justyna Orzelska ma posag w wysokości pięciu tysięcy na procencie u pana Benedykta Korczyńskiego. I miała romans z żonatym panem Zygmuntem Korczyńskim, synem pana Andrzeja, który zginął w powstaniu a był bratem pana Benedykta.

emilia
Tereniu, nie przedstawiłam ci jeszcze nowego sąsiada naszego. Pan Teofil Różyc.

teresa
Teresa Plińska.

emilia
Towarzyszka moja.
A to Marta. Proszę się nie przejmować Martą. Jest ona kuzynką mojego męża. Trochę zgorzkniała i wielce popędliwa.
I mój mąż. Jest ciągle zajęty i przez to nietowarzyski. Prawda? Ale zawsze ma czas na gospodarstwo swoje i interesa.

benedykt
A tak Emilciu.
Korczyński.

różyc
Różyc.

benedykt
Gospodarstwo to dla mnie świętość.
U mnie na polu widać pięknie. Jeżeli zbiór i zwózka pójdą pomyślnie, to i rok będzie udany. Jednakowoż praca nieszczęściem nie jest. Idzie tylko o grunt na którym człowiek pracuje i o skutki. Ileść można głową o mur uderzać? A myśleć, że wszystko cokolwiek byś zrobił na diabła się zda?

różyc
Do czego pan ostatnie słowa swe stosujesz?

benedykt

Jak pan myśli, czy w teraźniejszych czasach ci z nas, którzy jak woły pracują, zdołają ten kraj podnieść?

różyc
Światowemu i do wszystkiego przyzwyczajonemu Różycowi odpowiedzi na pytania wszelkie zupełnie zabraknąć nie mogło. Począł opowiadać o finansowym i gospodarskim stanie majątków średnich na Podolu i Wołyniu i na Litwie i dalej. Mówił płynnie, do wykwintnej polszczyzny mieszając trochę nowych wyrazów jak dla przykładu: feudalizm, koegzystencja anachronizmów, proletaryjat, kapitał, sztrajk.

emilia
Tereniu, daj mi proszek bromowy i trochę wody, bo czuję nadchodzący globus.

teresa
Teresa w gonieniu oka podała towarzyszce żądane przedmioty.

emilia
I Emilia połknęła proszek. A miała w tym tyle gracji i powabu, ile jej ma wyćwiczona tancerka w przybieraniu zalotnej pozy.

różyc
Co do mnie, znam tylko jedną paliatywę, która niechybnie o wczesną śmierć przyprawia, ale chwilowo przynajmniej zaspokaja potrzebę wrażeń i daje zapomnienie o wszystkim.

emilia
O, coż to jest?

różyc
Morfina.

emilia
Nie, mnie się zdaje, że jedynym lekarstwem pewnym, byłoby zadowolenie wyższych potrzeb naszej istoty, potrzeb serca, wyobraźni, szlachetnych gustów. Ale któż jest tak szczęśliwy, aby móc spełnić wszystkie marzenia swoje.

różyc
Bywają ludzie, którzy spełniają wszystkie marzenia swoje i od tego zbytku stają się nieszczęśliwi, pani Emilio.

emilia
Globus histericus dokucza mi szczególnie, kiedy się czymś zmartwię albo podenerwuję.

różyc
Może świeże powietrze ulgi pani przyniesie.

teresa
O nie, nie, nie.

emilia
Panie Teofilu, od wiatru dostaję zawrotu głowy. Od przeciągów newralgii. A od słońca migreny.

benedykt
Emilciu, głupstwo. W takim zaduchu trudno nie chorować.

emilia
Tereniu, podaj mi, proszę cię, toaletowy ocet. Bo czuję jakby początek migreny.

marta

A za oknami, na błękitnym Niemnie, ciężkie rudle wciąż uderzały w wodę wywołując pluski perlistych kaskad, lekki wiatr szumiał w zakolach i mieszały się z nim fruwania ptasich skrzydeł. Ludność wiejska pracowała w polu. Albo zbierała poziomki lub zioła.
Wtem wzniósł się czysty i silny głos męski, z całej szerokiej piersi śpiewający strofę starej pieśni.
Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą
A ja doliną.
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
A ja kaliną.

justyna
Mężczyzna był to trzydziestoletni. Wysoki i zgrabny jakby go matka natura z lubością i wielkim staraniem na łonie swym wyhodowała. Tymczasem nie co innego, tylko ciężka praca około zdobywania jej darów nadały temu ciału taką harmonię i siłę.

marta
To Jan Bohatyrowicz.
Znałam go od dziecka. Na pięknego chłopaka wyrósł. Kiedyś wszystkich ich znałam. Był taki czas, że ci Bohatyrowiczowie u nas na dworze bywali, mianowicie, ojciec tego Janka Jerzy. I stryj jego Anzelm, co teraz podobno schorowany i melancholikiem jakimś się stał. Jednakowoż jaki to był kiedyś mężczyzna. Przystojny, odważny, patriota i romansowy. Do takiej poufności wtedy pomiędzy dworem a tymi przeszło, że siądę sobie, bywało, do fortepianu i akordy biorę.

anzelm
A Anzelm za nią stanie i śpiewa.
Bywaj dziewczę zdrowe ojczyzna mię woła.

marta
Będzie to jakieś już lat dwadzieścia dwa. Jaki był gwar u nas, jakie życie moje i wszystkich. A teraz wszystko inaczej.
Wieczny smutek.

justyna
Od ogorzałej cery jego twarzy silnie odbijały złociste bujne wąsy i jasnozłote włosy. I błękitne jak turkus oczy.

marta
A koniec tej pieśni znasz?
A kto tam przyjdzie, albo przejedzie
Przeczyta sobie
Złączona para, złączona para
Leży w tym grobie
Ot taki koniec.

benedykt
Zapraszam na szachy!

P R Z E R W A

opis pszczoły **{05}**

jan
Pani pewnie nigdy po Niemnie nie pływała.

justyna
Nie, nie byłam na rzece jeszcze.

jan
To troszkę też i wstydno.

justyna
Trochę.

jan
I nigdy pani pewno mogiły nie odwiedziła.

justyna
Iluż ja rzeczy w życiu swoim wstydzić się muszę, panie…

jan
Jan Bohatyrowicz. A pani jest Justyna Orzelska.

justyna
Zna mnie pan.

jan
A znam.

justyna
Nigdy tego tak mocno nie uczułam, jak teraz.

jan
A ta gałązka, widzi pani, ja ją do rączki pani przyłożę i zaraz przylepi się tak, że i oderwać będzie trudno, dla tej przyczyny i nazywa się ona lepka. Czuje pani?

justyna
Czuję.

jan
A wygodnie w łódce?

justyna
Wybornie.

jan
Może dziś deszcz albo i burza będzie.

justyna
A pan tak lubi o pogodzie?

jan
Upalne słońce osypuje nieścigniony szlak wody ulewą iskier. Temperatura w cieniu sięga 36,6 stopni celsjusza. Na niebie suną cienie przepływających chmur. Nie są to chmury natychmiastową burzą grożące zwane cumulonimbus, ale raczej białe obłoki, altocumulus, mętną szarością wydęte. W cichym i parnym powietrzu o wilgotności 69% powoli i nisko przesuwają się, co chwilę przysłaniają one, to odkrywają rozżarzoną tarczę słońca.
Tak, o pogodzie lubię. Bardzo lubię. A czy pani nie uprzykrzyło się płynąć?

justyna
Justyna nie odpowiedziała, bo zaczęła przypatrywać się pszczole, która z głuchym brzęczeniem nisko nad wodą leciała. Opuszczała się ona coraz niżej. Justyna chwiejnego jej i coraz niższego lotu z oczu nie spuszczała.

jan
Jan zręcznym ruchem, w chwili gdy skrzydłami muskać wodę już zaczynała, posunął ku niej wiosło. Szkoda zwierzątka, aby utonęło marnie.

justyna

Zawsze to o jedną śmierć mniej, a o jedną kroplę słodyczy więcej na świecie.

jan
Umierania i goryczy wszelakich pełno na świecie, a słodycz na nim bardzo jest droga.

justyna
Skąd pan wie o tym?

jan
Państwo myślą, że człowiek w prostym stanie będący uczucia swego i swoich myśli nie ma. Ale może w tym jest pomyłka.

justyna
Wiem i wierzę.

jan
Co pani wie?

justyna
Co ja wiem?

jan
Nie ma czego wstydzić się ani smęcić, tak już pani urodziła się i uczyła się też czego innego.

justyna
Uczyłam się? Czego ja się uczyłam?

jan
Ale ot! już i brzeg! Proszę stanąć i naokoło spojrzeć.

opis mogiły **{06}**

marta
To, co Jan ukazał Justynie, było rozległą polaną objętą regularnym i ściśle zamkniętym kołem falistych wzgórzystości, po których pięły się i spływały coraz gęściej tłoczące się i plączące z sobą jodły, młode zarośla i stare sosny, wysmukłe, proste, gładkie, u szczytów swych dopiero korony gałęzi rozpościerające. Podnosiły się one znad kobierca w przedziwne wachlarze paproci i przedziwniejsze puchy mchów różnobarwnych wyhaftowanego. Wszędzie biegały, goniły się, ślizgały, tu pożarem wybuchały, tam rozbijały się w roje iskier, smugi, potoki, strzały światłości słonecznych. Wydawało się to świetną, zawrotną, w tajemnicy i milczeniu odbywającą się grą jasnych i mrocznych geniuszów lasu.
Wysłaniem była trawa niska i nierówna, którą z rzadka usiewały liliowe cząbry i brunelki, białe krwawniki, drobne pączki dzięcieliny i gwiazdki nieśmiertelników. Brzegiem rosły i ku środkowi wybiegały krzaki jadłowców, twardymi jagodami niby czarną, połyskliwą rosą osypane albo czerwonawą rdzawością tu i ówdzie od ciemnej zieleni na kształt krwistych plam odbijające.

justyna
Justyna wiedziała już, że przyszli na mogiłę powstańczą.
Ilu ich tu leży?

jan
Czterdziestu.

justyna
Bezimiennych.

jan
Wszyscy rozpoznani. To nawet może i gorzej.

justyna
Mijały minuty, kwadranse, godzina a Justyna siedziała na stoku mogiły utopiona w myślach i uczuciach zupełnie dla niej nowych.

jan
Wszystko pamiętam. A przecież lat miałem siedem.
Od brzegu do brzegu Niemna szła i powracała przeprawa na łodziach. Wszyscy przeszli, przejechali i już ich widać nie było. Wtenczas ojciec pocałował matkę, coście jej poszeptał. A potem mnie na rękach swoich podniósł i całować zaczął. Wprzódy nigdy mnie nie całował, bo człowiekiem więcej pochmurnym niźli wesołym był i częściej w milczącym zamyśleniu pogrążał się.
Całkiem inaczej jak stryj Anzelm, który wesoły był, gadatliwy i cały na wierzchu. Podobnie też za te pochmurność i za te utapianie się w myślach ojca polubił pan Andrzej Korczyński.
Ale wtenczas ojciec w zamkniętości swej nie wytrzymał, cisną mnie do siebie tak mocno, że aż bolało.
W tej samej minucie pan Andrzej żegnał się ze swoją żoną i synkiem – Zygmuntem. Stała tam też panna Marta. I kiedy stryja żegnała, święcony medalik na szyi mu powiesiła.
Stało i więcej ludzi. Nikt tam bardzo głośno nie mówił, ale wszyscy rozmawiali.
A potem zobaczyłem ich jak daleko już jechali. A ich karmazynowe czapki kolorem świeciły. A konie pod nimi podnosiły się równo jak przy muzyce.

justyna
I już nigdy pan ojca swego nie widział.

marta
Jan raz tylko o nim usłyszał.
Stali wszyscy w tamtą stronę odwróceni i słuchali stuków, grzmotów, co tam toczyły się i turkotały, to dłużej, to krócej, to prędko, to pomalutku. Takiej symfonii bitewnej od generała Traugutta i gubernatora Murawjowa. Przez cały dzień. I dopiero przed snem wszystko pomału ustało i poniosły się ludzkie krzyki i zgiełk. Potem i krzyki zamilkły. Ale pomimo nocy ludzie lamentowali, szeptali, jakby szumienie wiatru naśladowali.
W tej cichości i szumieniu rozległo się wielkie pluśniecie Niemna. Ktościś skoczył do wody, rzekę przepłynął i wprost przed nimi stanął.
To był Anzelm Bohatyrowicz.

jan
Twarz miał czarną jak u Murzyna i tylko oczami wilczymi błyszcząca, odzież w dziurach, jedno ramię bezwładne. Dyszał jak zgoniony pies. Ludzie pytali, za ręce ciągnęli i za odzież targali. A on nic. Raptem na mnie spojrzał i za kołnierz od koszuli chwycił.

anzelm
Leć do dworu korczyńskiego, do pana Benedykta, i powiedz ty jemu, że pan Andrzej tu, i na czoło sobie pokazałem, a twój ojciec tu, i na pierś sobie pokazałem.

jan
I tak powtórzyłem panu Benedyktowi.
Pan Andrzej tu, a mój ojciec tu.

marta
I na czoło pokazał i na pierś.
I po dworze rozszedł się krzyk okropny, ni to ludzki, ni to źwierzęcy.
Andrzejowa jak martwa kłoda upadła z kanapy na podłogę.
Benedykt obudwoma rękoma za głowę się złapał, sznurek od dzwonka tak mocno targa, aż mu w ręce został.
Marta wbiegła.
A Benedykt pędem z domu wybiegł, prosto do Anzelma.

jan
A ten stał z ręką bezwładną. Nogi się pod nim trzęsły, z włosów po kropelce Niemen mu ściekał.

anzelm

Bo ja skoczyłem do Niemna…

jan
I zamilkł.

anzelm
… wiernej rzeki.

opis powstania {07}

anzelm
A na brzegu Niemna w majestacie król polski siedział.

zygmunt II august
Poznajesz mnie?

anzelm
Nie poznaję.

zygmunt II august
Jestem Zygmuntem Augustem. A ty zasiądź przy mnie, Anzelmie Bohatyrowiczu.

anzelm
To zasiadłem. A Zygmunt August zdjął koronę, tak jakby cierniową, bo wszędzie miał zmęczenie. Mnogość zmęczenia i żal.

zygmunt II august
Trudno jest z powstańca buty zdjąć. Bo powstaniec butów nie ma. Trochę wieków przepłynęło od grunwaldzkiej bitwy i odsieczy wiedeńskiej a polski żołnierz ciągle łachudra i bez butów. Lata mijają a w Polszcze nic się nie zmienia. Patrzę a wy koniem pole orzecie, sierpem zbieracie żyto, cepem machacie. Jakebyście przespali, że parowa maszyna może za was wykonać wszelakie prace. Dlategoż zbiory małe. Bieda. Wymieracie jak muchy z głodu. Ciągle straszny wam przednówek, bo zapasów żadnych nie poczynacie. Bo i z czego.

anzelm
Pańszczyzna nas uwiera feudalna.

zygmunt II august
Pańszczyzny za rok nie będzie. Bo Moskal wam ją zniesie, żeby od powstania odciągnąć. Powstanie przegracie. I ciągle tylko 135 maszyn parowych będzie dla was, Polacy, pracowało. A to jest przecież 2060 koni mechanicznych i tyle posiada jedna fabryka w Essen nad rzeką Ruhr. A kolei będziecie mieli 635 kilometrów. Czyliż tyle ile z Londynu do Szkocji. Królowa, przyjaciółka moja Elżbieta i Maria Stuart mogą jeździć sobie salonką a ja siedzę nad Niemnem, bo nawet do Kiejdan nie prowadzi żadna droga. A może ja jestem winny tego wszystkiego stanu rzeczy, bo nie dałem potomka i zakończyłem europejską dynastię jagiellońską. Zapytuję sam siebie. A może w Polszcze co dzień odbywa się nowy kryzys dynastyczny? Jak myślisz, Anzelmie Bohatyrowiczu.

anzelm
A ja nic nie myślałem. Bo w uszach bzyczało mi tysiące pszczół, od tegoż spotkania i jasności osoby króla.

zygmunt II august
Konstytucja majowa nawet nie została wydrukowana. Fabryki w Łodzi nie otynkowane. Błoto na Wawelu nie posprzątane. A arrasy podjedzone przez mole. Powstanie styczniowe – przegrane, rewolucja lutowa – nie doszła, wydarzenia marcowe – haniebne, powstanie kwietniowe w getcie – przegrane, 1 maja – ośmieszony, poznański czerwiec – niewykorzystany, manifest lipcowy – okłamany, powstanie warszawskie i sierpniowe – przegrane, kampania wrześniowa – przegrana, wielka rewolucja październikowa – tragedia, powstanie listopadowe – przegrane, 13 grudnia – niepotrzebny. Mój żołądek rozregulowany. Torsje mną targają na kraj cały, co to na własne życzenie

cofa się do gotyku. Nie chcę, żebyś patrzył jak król wymiotuje, Anzelmie. Dlatego płyń na drugi brzeg. I zrób dobre użytkowanie z naszej pogawędki. Bo trzeci raz ja, Zygmunt II August, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, książę krakowski, sandomierski, sieradzki, łęczycki, kujawski, kijowski, ruski, wołyński, pruski, mazowiecki, podlaski, chełmiński, elbląski, pomorski, żmudzki, inflancki etc pan i dziedzic nie nobilituję twojego rodu.
A ty uważaj, bo Niemen jest zimny i zazdrosny.

anzelm
I w takiż sposób i takowych okolicznościach zapadłem na duszną chorobę.

opis burzy **{08}**

justyna
Wracajmy panie Janie, bo dziwne są to historie.

jan
Wracajmy.

justyna
W tamtą stronę idąc koło tej kłody nie szliśmy.

jan
Ślepota mnie jakaś napadła, że dobrze znając bór nie tedy kędy trzeba panią powiodłem.

justyna
Grzmi? Tutaj chyba pozostać nie możemy?

jan
Chodźmy prędko. Ten piękny kawałek lasu należy do nas, to jest nie do stryja i do mnie, ale wspólnie do całej okolicy. I do pana Korczyńskiego. Wszyscy mają prawo w nim rąbać, a że w tym rąbaniu żaden porządek zaprowadzony nie jest, powstają z tego kłótnie i niezgody. W ogóle wiele zgryzot i krzywd trzeba znosić. Bieda jest. Pusty żołądek mruczy. Co dziwnego, że w cudze ludziska łażą. Grudkę ziemi jeden drugiemu z gardła wydziera. Za najmniejszą szkodę po sądach ciągnie. Łąk do wypasów za mało. I woda nadmiar krwawa. Studnia by się nam w Bohatyrowiczach przydała.

justyna
Burza nadlatuje.

jan
Do łodzi.

justyna
Spojrzała na wzburzony szlak rzeki, na małe czółno.

jan
Tu czasu na medytacje nie ma.

justyna
Zawahała się.

jan
W nie takie burze jak ta po Niemnie jeździłem.

justyna
Z siły jego wlała się w nią ufność

jan
A pływać umiem jak ryba

justyna
Patrzyła tylko na Jana, jak napina się w sobie, mocnieje, zwielokrotnia się.

jan
Jan walczył z żywiołem i walczył dla niej.

justyna
A ona mogłaby tak płynąć do środy.

jan
Ale dobili już do brzegu.

justyna
Żałuję, że wycieczka dłużej nie trwała.

jan
Zmokła pani, przestraszyła.

Justyna
Nie przestraszyłam się i nie zamokłam.

jan
Że też Pan Bóg takie cudowności stwarza.

justyna
Owszem, burza jest natury cudem.

opis męskoosobowy {09}

różyc
Przestałaś lubić muzykę, panno Justyno. Słyszałem, że jesteś bardzo muzykalna. Tu es très musical. Ale przestałaś lubić muzykę. A czy cokolwiek lub kogokolwiek lubisz?
Ja na ten przykład nie lubię mojej kuzynki, ale wybieram się do niej, bo wiedz, że wybrałbym się i do piekła, żeby ciebie zdobyć.
Wysiadam z karety, a jakaś dziewka jak wryta stanęła, szeroko oczy i usta otwarła, ale przywykłem, że tak na mnie reagują tubylcy. Kuzynka moja wyciąga rękę mi na powitanie, a ja to odczuwam tutaj w przełyku – dans ma bouche, że przykrość we mnie wzmaga na tę opaloną, widoczne ślady bliskich stosunków z kuchnią i praczkarnią i spichlerzem noszącą rękę kobiecą.
Przełknąłem.
Całuję tę dłoń długo, acz przyjacielsko.
Wewnątrz dziecko. Pytam, dlaczego sobie czarnych oczu lepiej nie umyło?
Przełknąłem.
Biorę je na ręce i w oba obfajdolone policzki całuję. Uśmiecham się do dziecka. O tak się uśmiecham i mówię: to dziecko wyrośnie na niepospolicie piękną kobietę; zobaczysz to, kuzynko. I dodaję: Poproszę, abyś mnie szczerzej uważała za krewnego swego, przed którym nie czuje się potrzeby ani ukrywać czegokolwiek, ani czegokolwiek się wstydzić… Dobrze, kuzyneczko?
Przełknąłem.
Powiedz, kuzyneczko. Dawno widziałaś pannę Justynę?
Tutaj następuje wybuch kuzynki: zła jestem na ciebie za to ciągłe jeżdżenie do Korczyna. Dla ciebie jedna jest tylko ważna rzecz na świecie: podoba się albo się nie podoba. Z czego ona tak bardzo ci się niby podoba? Przystojna jest, ale znasz tysiąc piękniejszych. Kokietką nie jest! Edukowali ją, ale nie za dobrze! Nie stroi się, nie zaleca do mężczyzn, nie szczebiocze.
Przełknąłem.
Otóż to, kuzynko, otóż to.
Przede wszystkim masz wiedzieć, że takie jak ty osoby wcale się na takich rzeczach nie znają. My tylko, wiesz, nicponie, wiemy dobrze, dlaczego do tej lub tej kobiety czujemy pociąg, czyli instynkt, który daje nam wiedzieć, że z tą właśnie kobietą wychylić możemy w pełni tego słowa znaczeniu kielich rozkoszy. Otóż i rumienisz się teraz jak pensjonarka. Ach! ach! cóż to za boska rzecz taki rumieniec na twarzy matki pięciorga dzieci!

Do panny Justyny uczułem od razu sympatię. W jej kibici, ruchach etc, etc. jest coś takiego, słowem ty tego nie zrozumiesz. Ta dziewczyna ma temperament. Tylko szturmem jej wziąć nie można. Dyplomacji cnota potrzebuje. I jest to jedyną jej przywarą, a zarazem i najsilniejszą ponętą. A ta wypala: Ożeń się z nią!
To tutaj już o mało nie przełknąłem.
W takich amfibiach, jak panna Justyna, kochać się bardzo można, ale żenić się z nimi — impossible. Sama pomyśl: urodzona i nie urodzona, wychowana i nie wychowana, biedna i nie biedna, nie wiedzieć kto. Powiedz tylko, czy Justyna da się zbałamucić? Pardon. Rozkochać?
Kładę jej palec, o tu, na ustach.
Ile ty lat masz, kuzynko? Czy wiesz o tym, że kobiety w twoim wieku i tak jak ty urodzone używają jeszcze życia na swoją rękę, łowią w locie różowe godziny wesołości? Ale widzę, że baba nic z tego nie rozumie, co jej mówię.
Przełknąłem po raz ostatni.
A ta nagle wypala: jedyny dla ciebie ratunek byłby w ożenieniu się z kobietą rozsądną, szlachetną i którą byś kochał. Łajdactwo cię nie uszczęśliwiło, spróbuj poczciwego życia!
I tutaj już nie przełknąłem.

opis kobiet i kochanków {10}

marta
Jesteś. O północy wracasz. Winszuję ale nie zazdroszczę.

justyna
Ani razu w swym życiu nie widziałam tych piorunów, które z nieba ideałów w ludzi zlatują.

marta
Czyliż spodziewasz się bogatego konkurenta, który wprost z rezydencji krewnych za żonę cię weźmie i wielką panią zrobi?

justyna
Na mogile byłam.

marta
Gdzie ty byłaś?

justyna
Na mogiłę pan Jan Bohatyrowicz mnie zaprowadził.

marta
I po co?

justyna
Marto, stałam tam. I utopiłam się w myślach i uczuciach dla mnie zupełnie nowych. Nie widziałam tego bohaterstwa, poświęcenia, dobrowolnie podejmowanych śmierci, których celem była ludzkość, naród, ideały. I dopiero z tej mogiły uderzyło mnie zrozumienie i żałość.
Żyłam dotąd dumnie. Wszystkie dni i lata upływały mi marnie i bezczynnie. Ale ileż to razy chciałam komuś w czymś pomóc, ku czemuś zmierzać, choćby kamień z miejsca na miejsce przenieść. Ale nikt mnie w żadnym zajęciu nie potrzebuje. Jestem przecież ubogą krewną pana domu. Dla mnie tylko granie czegoś, przechadzki i wizyty u sąsiadów. Raz tylko byłam z panią Emilią w mieście. Sprawiło na mnie wrażenie zamętu nie rozwikłanego i blasku nie mającego dla mnie ponęty żadnej. Ale dlatego, że ja świata nie znam, jego stosunków i wymagań. Brak mi odwagi. Nie ufam swoim zdolnościom. Namyślam się, waham, wpadam w głuche bunty lub martwe apatie a moje lata to puste paciorki staczające się w przeszłość, Marto.
I pan Jan patrzył się na mnie a w jego oczach zamigotały jakieś światła i uśmiech na twarzy zagościł. Coś snuło się w myśli jego i grało w sercu a na moje policzki wypłynął blady rumieniec.

marta
Co ty robisz?

justyna

A mi rzęsy opadły i zawilgotniały, Marto.

marta
To nie jest miejsce dla ciebie. O czym będziesz z nim rozmawiać? On francuskich romansów nie czytał i nokturnów nie zna.

justyna
I ty to mówisz, ty, która panu Anzelmowi medalik na pożegnanie dała.

marta
A dałam, dałam.

justyna
To dlaczego jego żoną zostać nie chciałaś.

marta
Chcesz wiedzieć dlaczego?

justyna
Chcę.

marta
Przez ciekawość prawda? Zawsze to rzecz ciekawa. Dlaczego panna kawalerowi arbuza dała. Pewno myślisz o czymś sensacyjnym. Jakiś przymus, awantura, tragedia. Otóż mylisz się. Niczego romansowego jak w teatrze odegranego nie było. Była to sprawa ordynarna, prozaiczna, co wszędzie rośnie i tam nawet, gdzie jej nie posieją.
A przyczyny, to dwie ich było. Raz, że królewna okrutnie bała się ludzkiego śmiechu, po wtóre, że zlękła się ciężkiej pracy. Ot i wszystko.

justyna
Ale, co wszystko?

marta
Chcesz wiedzieć? To przynudzę ja tobie.
Dopóki w kraju powstanie gotowało się i ludzie z pozapalanymi głowami chodzili, dopóty o równości mowa była. Obejmowali się, ściskali, bratali, pan chłopa w karecie woził. A chłop bez wstydu pana w obejściu gościł. Ale kiedy pożar zgasł, na zgliszczach znów pokazały się góry i doliny. Ty Anzelmku nie waż się z doliny na góry wchodzić. A ty, królewno jeżeli z góry na dolinę zstąpisz, to my cię ani bić, ani prześladować nie będziem, bo za delikatni na to jesteśmy, tylko wyśmiejem cię, tak, że aż kolki w bokach nas zeprą. I tak się stało. Nie przeszkadzali, tylko wyśmiewali. Ot ślicznego konkurenta Marteczka sobie zdobyła. Albo. Co to orzeć? Orzeć to jeszcze piękna rzecz, ale on sam gnój na pole wywozi to pewno od tego gnojem śmierdzi. A ja jak w ogniu paliłam się ze wstydu. W nocy płaczę z tęsknoty za nim i z wyobrażenia jaka bym była szczęśliwa z nim a w dzień dla honoru zapieram się jego jak Piotr Chrystusa. Jeden tylko Benedykt nie śmiał się, bo mu do śmiechu wtedy jeszcze nie było, bo on tak prędko jak inni nie zapomniał o tym, że brat jego do tej samej mogiły położył się z Anzelma bratem.
Benedykt z innej beczki perswadował. Że pracy ciężkiej nie wytrzymam, zdrowie stracę, schłopieję. To mnie odstręczyło. A przecież w Korczynie od najmłodszych lat pracowałam i nie na żarty, bo całym domem, ogrodem i folwarkiem zarządzałam. Ale z obywatelskiej familii pochodzę, krewni majątek mają, więc ja – królewna. Naprawdę takiej pracy, jaką bym miała, przelękłam się. Co tam, pomyślałam, zapomnę, odtęsknię, odżałuję. Zdarzy ci się pewnie ktoś inny, stosowniejszy. Ale nie zdarzył się. A czy ja odżałowałam i zapomniałam, o tym tylko mnie wiadomo.
Korczyn z wielkiego zrobił się małym królestwem i wypadało przy nim nieraz ręce namozolić. Ale nie żęłam, nie plęłam, gnojem nie pachniałam. Za to wszystko wynagradzam sobie, że nie żęłam, nie plęłam, gnojem nie pachniałam, nie schłopiałam. Toteż ukontentowana jestem. A przy tym sława i honor należy mię się, że wyratowałam się od wstydu i poniżenia. Tak, wieczny honor.
A on może wspomina, może nowy dom zbudował, może jest ciężko chory. A może nie. Z synowcem w zgodzie żyje a może ciężko. To nic. Bo dla mnie wieczny honor.

justyna

A dla mnie wielki smutek, Marto.

marta
Lepiej pomyśl o sobie.
Ten Różyc wypytuje o ciebie. Cały Korczyn pohukuje, że on ożenić się chce i osiąść . Bo w tym ratunek dla siebie widzi. Oderwać się pragnie od baletnic i bankructwa. A mówią, że on jest dobry, rozumny, szlachetny. I tyle tylko jedna jego wina, że bogatym będąc za wiele sobie za młodu pozwolił. Ale teraz przyszło uspokojenie. I szuka kobiety poważnej, takiej, która mu się podoba i rozsądnej.

justyna
Ja już nie jestem rozsądna.

marta
Jedyne co, to morfinista z niego. Nawet Emilię chciał morfiną z globusa ratować.

justyna
Nie chcę kolejnego paniczyka. Już jednego miałam.

marta
Ale Zygmunt Korczyński był tylko na pół paniczem. A na drugie pół był egzaltowanym artystą.

justyna
Ale słowo małżeństwo nie padło. A pan Benedykt, jako stryj Zygmunta dla zażegnania tej nieszczególnej koincydencji, mezaliansu tego, nakazał bratankowi wyjechać za granicę nawet za cenę upadku majątku, ale dla spokoju wszystkich. I po dwóch latach wrócił Zygmunt z Monachium, z piękną i akuratną żoną.
Nie chcę drugi raz przeżywać takiegoż wstydu.

marta
Za dużo dziś tutaj przeszłych czasów. Idźmy spać.

justyna
Śpij dobrze.

marta
Śpijmy dobrze.

opis egiptu **{11}**

emilia
W obszernym domu paliły się tylko dwa światła: jedno w buduarze pani Emilii, drugie w gabinecie Benedykta.

teresa
Teresa czytała podróże po krainie lodów, fok, reniferów, chałup ze śniegu, zórz północnych, podbiegunowych nocy.

emilia
Jak myślisz, Tereniu, czy wśród Eskimosów istnieje prawdziwa, gorąca, poetyczna miłość?

teresa
Teresa zamyśliła się głęboko.

emilia
Czytaj dalej, Tereniu…

teresa
Wiadomo, że życie seksualne inuitów było bardzo pikantne, pełne przygód pozamałżeńskich i prostytucji. Kiedy przy lampkach ze zwierzęcego tłuszczu w iglo temperatura potrafiła spadać nawet poniżej zera, sprawni myśliwi północy szukali rozgrzania swoich ciał w orgiach.

emilia
Już dość. Teraz chcę do ciepłych krajów.

teresa
To może do Grecji?

emilia
Nie, ileż razy można do Grecji? Już więcej nie chcę o Grecji. Musimy powędrować dalej, już tyle czytałyśmy o tych wszystkich krajach Europy, nuda Tereniu! Ja muszę gdzieś dalej. Mamy coś dalej?

teresa
Mamy jeszcze o Egipcie.

emilia
O Egipcie?
Egipt podobał się pani Emilii do tego stopnia, że obudził w niej uczucie niewysłowionej tęsknoty. Wszystko o Egipcie było tak ponętne. Czemuż nie urodziła się w Egipcie? Byłaby tam najszczęśliwsza! Jak myślisz, Tereniu? Ja bym tam, w Egipcie, mogła wiele chodzić, ruszać się, żyć, kochać?

teresa
Jakże tam ludzie wśród takiej natury i takich widoków gorąco kochać muszą.

emilia
I stanął przed nimi wysmukły fellach z oliwkową cerą i ognistym wzrokiem.

teresa
I mówił takie rzeczy, które pragnęły usłyszeć, a których nigdy nie słyszały.

emilia
Fellach, fellach, nie, nie, nie.

teresa
Fellach, fellach, tak, tak, tak.

emilia
Nie, fellach, nie.

teresa
Ależ tak! Ależ tak!

emilia
Nie, nie, nie!

teresa
I Teresa otwarła oczy i zobaczyła, że pani Emilia wije się na pościeli. Dusi się, śmieje się, obiema dłońmi przyciska serce, które bije tak, że o parę kroków uderzenia jego słyszeć było można.

emilia
Dup-dup, dup-dup, dup-dup. Czuję kłucie w piersi! Mam zawał.

teresa
Może to nie był tylko atak nerwowy? Może to skutki przeziębienia i zgryzoty? Przed dwoma dniami przeszłam się z nią po ogrodzie. Czy to to?

emilia
Fellach, nie, nie. Dup-dup, dup-dup! Posłuchaj mi serduszka, szybko. Dup-dup, dup-dup.

teresa

To przez ten Egipt! Dup-dup bije miarowo i silnie.

emilia
Słowem, dawno już nie cierpiała tak silnie jak teraz.

teresa
Teresa przytomność traciła. Biegała. Grzała wodę. Biegała znowu. Coś potłukła. Martę wołała.

marta
Jestem.

teresa
Dzwońcie na pogotowie.

marta
Po lekarza? O nic u żadnej dopytać się nie można, bo jedna się męczy, a druga klęczy i fontanną płacze.

emilia
Ziółka!

teresa
Tak ziółka!

marta
Na co?

teresa
Na zawał.

marta
Głóg najzdrowszy.

teresa
Nie, lekarz lepszy.

emilia
Po doktora.

marta
Jednak Emilia uspokoiła się znacznie. Była już tak osłabiona, że aby usłyszeć, co mówiła, trzeba było ucho do ust jej przykładać.

emilia
Moja Tereniu, pilnuj tylko, aby nikt tu nie przychodził, nikt a nikt. Nie mogę teraz znieść najmniejszej fatygi. Poczytaj trochę o Egipcie, tylko niegłośno czytaj.

teresa
Jesteś pewna Emilko? Trochę może za dużo już Egiptu?

emilia
Ale pani Emilia nieruchomo na pościeli wyciągnięta leżała, z zamkniętymi powiekami, spod których czasem na blade jej policzki spływała łza.

opis duszny **{12}**

benedykt

Naczytałem się gazet. W Tygodniku Ilustrowanym pełno było powstania, na każdej stronie o powstaniu. Litwos o powstaniu, Orzeszkowa, Kieniewicz. I Grottger, Grottger, Grottger. Te jego obrazki są wiele niesympatyczne. Bolą mnie oczy od nich i skronie pulsują. Bo tam i Andrzej jest. I wdowa po nim. I bojowcy o zaciętych twarzach, o imionach nieznanych i niezapamiętanych nazwiskach. I inne panny w żałobach z krepiny i z czarną biżuterią. Tyleż cierpienia, tyleż łez i ciszy, co to żaden ocean nie pomieści.

andrzej
Nie tak to wyglądało w prawdzie.

benedykt
Andrzej?

andrzej
Było dużo czerwonej, spienionej krwi i sinych wnętrzności.

benedykt
Ty żyjesz.

andrzej
Nie, Benedykcie. A ty?

benedykt
Żyję.

andrzej
A twoja żona?

benedykt
Emilcia żyje, ale choruje.

andrzej
A moja żona?

benedykt
Żyje, choć pozostaje w żałobie.

andrzej
A mój syn?

benedykt
Zygmunt jest malarzem. Ma żonę

andrzej
Na jakiego wyrósł Polaka?

benedykt
Nie jest nam po drodze z sobą. On jest ze świata. Ja z prowincji.

andrzej
A jak Korczyn?

benedykt
Zadłużony.

andrzej
Dużo?

benedykt
Tak.

andrzej
Dlaczego?

benedykt
Musiałem spłacić naszego brata – Daniela i wypłacić posag siostry.

andrzej
Nie przynosi zysków?

benedykt
Przynosi, ale niewystarczające.

andrzej
Las sprzedaj.

benedykt
Nigdy. Tam jest twój grób, Andrzeju. I innych powstańców. Tam jest święte.

andrzej
Nie bądź sentymentalny. Jeżeli potrzebujesz kapitału, to zainwestuj lasem.

benedykt
Andrzeju, boli mnie twoja śmierć, mimo że już więcej ponad dwadzieścia lat od niej minęło.

andrzej
Mnie boli rana. Ciągle się nie zabliźniła. Jest wilgotna. Śmierdzi. Chcesz dotknąć?

benedykt
Czy jestem godny?

andrzej
To nie są stygmata, tylko głębokie cięcie ruskim bagnetem. Odwagi.

benedykt
Jest przeraźliwie mroźna.

andrzej
A jak Martusia?

benedykt
Dziwaczeje na starość.

andrzej
Poślubiona Anzelmowi?

benedykt
Nie.

andrzej
Miłość zgasła?

benedykt
Nie. Inaczej się teraz między nami układa.

andrzej
Gorzej.

benedykt
Ciągle muszę się z nim procesować o konie, o zboże, o wszystko inne.

andrzej
Stałeś się pieniaczem?

benedykt
Nie. Bohatyrowicze wchodzą mi w szkodę.

andrzej
Hardyś, bracie.

benedykt
Korczyńskich krew.

andrzej
Uważaj żeby rdza cię nie pokryła.

benedykt
Młodym i tak już się wydaje, że oni wymyślili każde szlachetne i wzniosłe idee. I od nich wszystko się zaczyna.

andrzej
Normalne.

benedykt
Ale niesprawiedliwe.

andrzej
Przypomnij sobie jak krzyczeliśmy.
Dalej z posad bryło świata
Nowymi cię pchniemy tory.
Aż opleśniałej zbywszy się kory

benedykt
Zielone przypomnisz lata.

andrzej
Maszyny rolnicze masz?

benedykt
Żniwiarkę. Ale chłopy kilka dni po polu z nią jeździły i zepsuły na śmierć.

andrzej
Mogłeśże trzy kupić.

benedykt
Ona więcej kosztuje niż cały ja wart jestem.

andrzej
Trzeba było ponauczać.

benedykt
Andrzeju, czasy się zmieniły.

andrzej
Właśnie tak, Benedykcie. Kończy się wiek pary.

benedykcie
Przespałem go.

andrzej

Dziś kwitnie socjalizm i klasa robotnicza się burzy.

benedykt
Nie pojmuję tych rzeczy.

andrzej
A auto?

benedykt
Nie wiem o czym mówisz.

andrzej
Feudalizm od stu lat nie działa.

benedykt
Czytałem, że w Ameryce.

andrzej
Tamta wieś to Ameryka.

benedykt
Nie, to Miniewicze.

andrzej
Bracie, pomyśl, że pobłądziłeś.

benedykt
Ale przecież tam płynie Niemen.

andrzej
Kiedyś to będzie inny kraj.

benedykt
O czym ty mówisz?

andrzej
Tak mało powiedziałem, krótkie dni, krótkie noce.

benedykt
Dokąd idziesz?

andrzej
Do Kiejdan. Zaraz stanie się bardzo duszno.

benedykt
Grottger, Grottger, Grottger.

opis kłamstewka **{13}**

teresa
Teresa na krześle słuchając, co chwilę usypiała i z gwałtownymi ruchami głowy budziła się w trwodze, czy nie drzemała za długo.

emilia
Tereniu obudź się. Mam dla ciebie szczególnie niezmiernie ciekawą nowinę. Teofil Różyc, zakochany jest po uszy w tobie. Wychwalał twoją figurę, oczy, skromność, dobroć, słowem, kto wie, czy pomimo wszystkich różnic majątkowych i innych na serio o tobie nie pomyśli. Dziś właśnie ma tu do nas przyjechać.

teresa
Wszystkie nerwy Teresy twarzy drżeć zaczęły i oczy napełniły się łzami. Moja złota, moja najdroższa, proszę mi na dziś swoich liliowych kokard pożyczyć!

marta
Zgiń, maro, przepadnij! Toś mnie dopiero przestraszyła! Na co ci te kokardy?

teresa
Trzeba, trzeba. Podobno mi w nich do twarzy.

marta
Czy konkurent jaki przyjeżdża?

teresa
Teresa już stała przed lustrem. Brzeg stanika odchylała w ten sposób, aby zza niego ukazywała się jak najwięcej szyja, w samej rzeczy niepospolicie ładna.

marta
Ta głowa w brzydkim, zrudziałym warkoczu i twarz, która kształtem i barwą przypominała uwiędłą różę, osadzona na tej młodej, białej, delikatnej szyi, sprawiała wrażenie prawie bolesne.

teresa
Wczoraj jeszcze marzyłam o oliwkowym fellachu, o gorącym Eskimosie, a dziś oznajmiono mi, że bardzo, bardzo bliskim ukochania jest Europejczyk, młody, wykwintny, interesujący. O tym, że także bogaty, nie myślę wcale. Nie za bogactwem tęsknię, lecz za miłością. Nigdy, nigdy o was i o domu waszym nie zapomnę, nigdy wam wdzięczna być nie przestanę za to, że przytuliliście mnie sierotę i ze słabym zdrowiem. Dziękuję ci Marto, idę się pakować.

marta
Czy ty, Tereniu, blekotu dziś najadłaś się, czy co? Wiadomo, że jesteś dobrą dziewczyną, a tylko masz bzika.

emilia
Uwierzyła?

marta
Uwierzyła.

emilia
Ona jest dla mnie bardzo dobra. Tak czule pielęgnowała mnie dziś, gdy cierpiałam. Jedyna to istota, przez którą kochana jestem.
A Różyc? Niech schwyci się, jak deski ratunku, ożenienia z osobą, która mu się bardzo podoba. Cóż to za szczęście musi być dla kobiety obudzić taką miłość, miłość, która wszystkie przeszkody łamie i depcze, której się nic oprzeć nie może, która, dla której, przez którą.

marta
Justynę.

emilia
Prawda, że paradne. Naszą Justynę.

teresa
Justynę? Justynę? Co ja złego ci zrobiłam, że pozwalasz tak żartować ze mnie! Ja cię tak kocham, a ty dla mnie nie masz żadnej sympatii. I jakiż to zresztą sens tak żartować ze mnie? Gdybym już była taka stara! Dwadzieścia dziewięć lat mam, dlaczego bym więc uwierzyć nie mogła, że się komuś podobałam!
Ja ją tak kocham, tak kocham, a ona żartuje ze mnie! O Boże, jak mnie głowa boli! O mój Boże! Ja jej lekarstwa nie dałam! Która godzina, Marta? Pewno już pora minęła. O, Justyna. Cóż? Winszuję! Może

cię świetny los spotka. Ten Różyc, słowo honoru, musi być uczciwym człowiekiem, kiedy naprawdę żenić się myśli z biedną dziewczyną. Cieszę się, życzę i winszuję.

opis kolacji **{15}**

benedykt
Na szachy zapraszam.

emilia
Zaręczam wam, że gdyby mu żyłę przeciąć, popłynęłaby z niej tak krew błękitna, jak na przykład niemeńska woda.

teresa
Emilciu, dzisiaj się ciebie żarty trzymają.

benedykt
Doskonałe porównanie. Bo czy ta krew jest błękitna, czy nie błękitna, to wody w niej wiele.

emilia
Zawsze rzecz przyjemna z takiego, jak Teofil, rodu pochodzić. Wprawdzie tytułu żadnego ale takie szlachectwo, jak jego, równa się hrabiostwu. Poczciwy ten Różyc! Matka jego żyje jeszcze i w Rzymie na dewocji siedzi. A on dwadzieścia dwa lata miał, kiedy stracił ojca i w sukcesji wziął fortunę malutką, tak około miliona rubli. Teraz zaś w trzydziestym pierwszym roku życia swego posiada już tylko trzysta tysięcy. Przez osiem czy dziewięć lat stracił więc sześćset tysięcy. Ale to ludzkie gadania zawistne. Łatwiej byłoby wyliczyć to, czego o Różycu nie mówiono, niż to, co mówiono.

teresa
Wille w okolicach Wiednia i Florencji. Apartamenty przy paryskich bulwarach. Ruletka i sztos.

emilia
I pałacyk.
Szach.

benedykt
Pałacyk i owszem. Wieżyczki, balkony, baszty. Tylko, że z drogi patrząc zdaje się, że zaraz to runie!

emilia
Pałacyk nie runie, Benedykcie. Zrobi się, odświeży, urządzi. Gdy tylko właściciel tego zechce. A zechce wtedy, gdy zrobi projekt ożenienia się.

benedykt
Wszystko upadło: lasy, stawy, ogrody, młyny, dwie gorzelnie. Dawniej fabryka była i przynosiła dużo ale upadła, Emilciu.

emilia
Znowu powstać może i dużo przynosić. Gdy tylko Różyc zechce. A zechce najpewniej wtedy, kiedy się ożeni.

justyna
Justyna przez cały ciąg wieczerzy milczała.

benedykt
Daj Boże! Daj Boże! Dla biednej dziewczyny świetna to partia i niespodziewana. Ale Benedykt niewiele dobrze myślał o tym. Wychowanicy swej dobrego zamążpójścia życząc, czynnie doń dopomagać czasu ani ochoty nie miał. Przychodziło mu na myśl, że gdyby Justyna za mąż wychodziła, musiałby jej oddać zlokowane na Korczynie a do niej należące pięć tysięcy, co by mu nowych kłopotów przysporzyło.

Wszystko to bardzo piękne i ja panu Różycowi ubliżać nie chcę. Ale abym przeszłość jego pochwalał, to nie. Taką fortunę stracić na karty i kochanki to łajdactwo.

emilia
Benedykt!

benedykt
Świństwo.

emilia
Benedykt!

benedykt
Człowiek, który nie pracuje jest darmozjadem i niczym więcej.

emilia
Ja nie mogę.

teresa
Panie Benedykcie, niech pan nie robi żonie przykrości.

benedykt
Jeżeli zaś i na marcypanach pasie się, a dla świata, który mu marcypany daje, palcem nawet pokiwać nie chce, no, to już go mam za zbolałego…
Szach.

emilia
Benedykt! Ja nie mogę wyrazów takich słuchać.
Szach.
Mat.

marta
Czy ty, Justynko, za to dziurawe sito pójdziesz?

justyna
Masz taki sposób pytania.

marta
Wiesz dobrze, o czym mówię.

justyna
Czyżbym mogła odrzucać od siebie tak wielkie, niespodziewane, cudowne szczęście, taki zaszczyt i łaskę?

marta
Niczego z kobietami pewnym być nie można! Zdaje się, że rozsądna, a może i pstro ma w głowie, czy ja wiem? Na Buszmenki nas wychowują, to i wszystko na świecie gotowe jesteśmy zrobić, byleby nas ładnie ufarbowano.

justyna
Na Buszmenki? Niebezpiecznie naczytałaś się książek ciotki Emilii.

opis żniw **{16}**

emilia
Zawsze w porze żniw mam migrenę.

benedykt
Zawsze w porze żniw spędzam cały dzień w siodle.

marta
Zawsze w porze żniw ziemia wydaje się złotym fundamentem dźwigającym błękitną kopułę. Dojrzałe zboża płyną gorącą żółtą lawą od wzgórz.

emilia
Stąd widzę te drobne, ku ziemi schylone istoty. Jakby pełzały przy samej ziemi.

benedykt
Ale widziane z konia, wydają się tłumem rzeźbiarzy urabiającym w przeróżne wzory złoty fundament świata.

emilia
Żar, leje się z nieba na ich zgięte plecy, skrapla się na ich twarzach i spada na ziemię deszczem potu. Przyziemne robaki.

benedykt
Z góry to jubilerowie obracający w swym ręku najdroższy metal ludzkości, artyści urabiający postać świata, pośrednicy otwierający łono ziemi dla zapładniających uścisków słońca.

emilia
Czy będzie dzisiaj rosół?

marta
Jak Benedykt wróci z pola to będzie i rosół.

emilia
A gdzie on? Pokaż mi. Weź lornetkę. A co tam Justyna robi?

marta
Poszła na spacer, a co ma robić?

~~jan *niezrozumiale*~~
~~Troszkę spodziewałem się, że pani dziś do nas przyjdzie.~~

~~justyna~~
~~Przyszłam.~~

~~jan~~
~~Jak zobaczyłem, że pani tu siedzi, jakby mnie słońce przed oczami zaświeciło.~~

~~justyna~~
~~Przecież dziś słońce nie tylko świeci, ale aż prawie oślepia.~~

~~jan~~
~~Pani żartuje.~~

emilia
Z kimże ona tam rozmawia?

marta
Z jakąś babą i jakimś chłopem. Baba zdaje się mówić: jaki to zasęp na mojego syna padł. Taki pochmurny zrobił się, że podczas przez całą godzinę gęby ani razu nie otworzy. Wszystko robi, co trzeba, owszem, ale smętliwie. Co tobie takiego, Janku?

~~jan~~
~~Co tam o tym gadać, mamo! Chodźmy lepiej do roboty.~~

marta
A ona chyba na to: wiem, skąd ten zasęp na niego przyszedł i dla jakiej przyczyny ciemno mu robi się przed oczami. Bo to trzydzieści lat ma i bez kochania żyje. Żenić się czas.

emilia
A od kiedy to Marta tak umie z ruchu warg przeczytać?

~~jan~~
~~Chodźmy do roboty, mamo!~~

emilia
Słyszę szelest, szelest co mnie o bóle przyprawia. Co tak szeleści, ty popatrz.

marta
Suchy, monotonny, nieustanny szelest, jaki wydają łamiące się pod sierpami kłosy i z ziemi podnoszone snopy. Staje się coraz głośniejszy, coraz żwawiej rzucane snopy upadając na wozy wydają głuche, szemrzące stuki.

emilia
Dość już tego szelestu, już dość. O ciszeje. Co oni tam mówią?

~~jan~~
~~Co pani taka raptem zrobiła się smętna? Aż łzy w oczach stanęły. Dla jakiej przyczyny? Może nadmiar śmiały jestem?~~

~~justyna~~
~~Po co ja tu między wami? Wstyd mi! Poszłabym sobie, ale i w domu pustka.~~

marta
Chyba: pustka – powiedziała, albo: poszłabym tobie do domu po kapustkę.
emilia
Kapustkę?

marta
Stoją. On na nią idzie z sierpem! Patrzą sobie w oczy. Jakby się mierzyli wzrokiem. Albo jakby wzajem myśli swe odgadnąć usiłowali.

emilia
Ja już słuchać nie mogę.

marta
No i nie wiem co zaszło. Ona ma sierp teraz w ręce i się uśmiecha. Dobrze, panieneczko! Dobrze! I zagadała ta baba: Bo to i nie bardzo trudna robota! tylko gorset zdjąć trzeba, bo w nim i godziny wytrzymać nie będzie można.

~~justyna~~
~~W tej chwili Justyna ostrzem sierpa drasnęła się w rękę.~~

Marta
Tylko kilka kropel krwi wystąpiło na ogorzałą, lecz delikatną jej skórę. Tylko kilka kropel krwi upadło na ziemię.

emilia
Zasłoń zasłony. Już nie mogę tego żaru i tamtego gwaru.

marta
Zasłaniam, zasłaniam. Rosół na kurze czy na wołowym?

emilia
Byle nie na kostce, Marto.

jan
Pewno już do nas drugi raz nie przyjdzie panienka, takie grubiaństwo dziś obaczywszy.

justyna
Justynie sierp z ręki wypadł.

marta
Dużoś nażęła? Znudziłaś się klepaniem po klawiszach i romansowymi książkami i żąć poszłaś. Zazdroszczę ci!

opis starości **{17}**

anzelm
Na młodych popatrzmy.

marta
Marta trochę przygarbiona, ze swoją małą, żółtą, pomarszczoną twarzą jak słup stanęła.

anzelm
Kopa lat, pani Marto.

marta
Góra z górą, panie Anzelmie. I wyciągnęła ku niemu dużą, ciemną rękę. A jej dolna warga trząść się zaczęła.

anzelm
On głową z wolna kołysał, to czapę zakładał, to zdejmował.

marta
Dwadzieścia trzy lata.

anzelm
Poranek widział kwitnącą, a wieczór?

marta
A pan może myśli, że się nie postarzał?

anzelm
Nie my jedne się starzejemy.

marta
Przed Martą w jednej chwili stanęło trzy czwarte jej życia.

anzelm
Anzelm uciekał przed wzrokiem Marty.

marta
Ale czy to życie było barwne czy szare nie mogła już tego zobaczyć, bo ukryło się ono za ścianą z mgły i z paproci.

anzelm
Czy pani Marta pamięta, jak pierwszy raz na zaproszenie do Korczyna przyszedłem i na panią spojrzawszy, gawronem z otwartą gębą stanąłem, aż wszyscy śmiać się ze mnie zaczęli?

marta
Oczywista, że pamiętam.

anzelm
Skołowaciałem ognistością oczów pani.

marta
Dziś moje oczy są wiele spokojniejsze.

anzelm
Nasz świat się wyspokojnił.

marta
A pamięta pan Anzelm, ile to gości zbierało się wtenczas w Korczynie? Jakie to oni plany układali sobie, jakie mieli nadzieje?

anzelm
Dla nich wieczne odpoczywanie.

marta
Jakim sposobem i gdzie Marta z Anzelmem spotkali się po raz drugi? Powiedzieć by to mogły te stare wspomnienia, które ich ku sobie pociągnęły.

anzelm
Pani pamięta?

marta
Pan pierwszy. Nalegam.

anzelm
Pamięta pani czyja to rączka mnie na pagórku poświęcony medalik na szyi dla mnie zawieszała?

marta
Powstanie przeszło.

anzelm
Trochę życie w chorobie przeleżałem.

marta
W kwiecie wieku rozłączyliśmy się ze sobą, a znów spotkali dziadem.

anzelm
I babą.

marta
To dopadły nas przypomnienia i romanse, panie Anzelmie. Nie czas już nam do takich rzeczy.

anzelm
Na młodych popatrzmy.

marta
Może to słońce, które nam smętnie świeciło, dla nich pogodniej zajaśnieje.

anzelm
Samo z siebie nie przyjdzie.

marta
Trzeba znowu górę z dołem pogodzić. Korczyn z Bohatyrowiczami na powrót zbratać.

anzelm
Zsiostrzyć.

marta
Zjednoczyć.

anzelm
W solidarność obżenić, pani Marto.

marta
Dla wspólnej korzyści. I dla dobra wspólnego.

anzelm
I zamilkli.

marta
A cisza wokół nich była tak gruba jak pierzyna. I dlatego przyjemna.

opis wesela **{18}**

alina
stop
teraz jest miejsce
na ruch
na pożądanie
na pot
na noc
i nawet na seks
na wesele w bohatyrowiczach
bo wesele jest niezbędne
wesele będzie
na wszystkich klasówkach
z *nad niemnem*
a motyw wesela
na wszystkich maturach
świata
widzowie potrzebują tej sceny

hans krystian andersen
proszę
dla ciebie
alina

Anzelm i Jan tańczą oberka

alina
spokojnie

scena wesela
albo close your eyes
and use your imagination

pogodny dzień
i świąteczny
a natura
nieco odmienna

osoby:
panna młoda – elżunia bohatyrowiczówna
pan młody – franek jaśmont
anzelm bohatyrowicz czyli powstaniec
jan bohatyrowicz jego bratanek
justyna orzelska jako druhna
marta korczyńska, gościnia na weselu
oraz inni z ludu
silni
ogorzali
spoceni
i bystrzy
w liczbie plus minus nieskończoność

osoba dramatu:
sowa – córka piekarza

weselnicy odziani przystojne
draperie
spódniczki i staniki
chusty
krawatki i krawaty
jedna poszetka
kaftany
koszule
mantyle
tużurki i surduty
kurty
kapoty
biel
krochmal
mydło
wysokie buty
drewniane trepy
kwiaty
najpierw błogosławieństwo
potem kościół
i na koniec wesele
świetlica biało otynkowana
klepisko mokre
od wody z niemna
i od razu
pierwsza polka
wirowanie
aż do zapamiętania
i zapomnienia
podziękowania
i ukłony

jedzenie
picie
ale nie pijaństwo
żeby mieć rozum jasny
i nie ulec
ruskiej propagandzie
to ciekawe
pierwszy kontredans
balanse
figura za figurą
noga za nogą
spojrzenia utkwione
w siebie nawzajem
twardo
a w izbie
robi się wilgotnie
i parno
pierwszy krakowiak
podskoki
głośne hołupce
tancerze obejmują panny
a one latają jak ptaki
pierwszy klaskany
druga polka
pierwszy oberek
drugi oberek
trzecia polka
justyna
tańczy
nie musi
grać szopena
ale jan
stoi pod ścianą
niedoszła narzeczona
domuntówna
rzuca w niego kamieniem
robi się turbunek
lecz jan
nie zgłasza żadnej pretensji
sprowadza akt zazdrości
do zabawy
fraszki
zaczyna się północ
przychodzi zmęczenie
jedni palą papierosy
inni uciekają w noc
rozmowy ciszeją
przechodzą w szepty
i urywane krzyki
od tej chwili
wszystko jest
dla przyjemności
rzecz dzieje się
w roku 1886
na grodzieńszczyźnie
ale do poranka
jeszcze daleko
i przyrodzenie
nawet widłami
odpychane

powraca
to ważne
justyna myśli o rzece
i że wody niemna
wpadną za dzień
do słonawego morza
potem będą
deszczem
znów niemnem
i bałtykiem
tak dookoła
i ona też wpada
w coś pierwszego
z biologii
i z filozofii
czyli w siebie
i w króliczą jamę
ale zamiast
tryumfalnych śpiewów
ptactwa
i oszałamiającego brzęczenia
owadów
zatrzepotały
skrzydła
sowy

sowa
muszę
na pola energii
dlatego
w trzeciej kwarcie
swojego życia
pragnę samo – zrozumieć

justyna
jesteś sowo
na polach energii
popatrz
natura
jest wolna
a niemen
świadomy

sowa
nie rozumiem

justyna
szukasz tego
co ja mam
od 1886 roku
więc zaufaj mi
i rozpocznij
intensywny
trening

sowa
jestem gotowa

justyna
oddech

sowa
mam
zepsuty oddech
bo jem
za dużo padliny

justyna
słońce

sowa
mam zdjęcie
w okularach
słonecznych
z 88 roku

justyna
koło

sowa
koło historii
kołem
miażdży się
kości

justyna
komunia

sowa
to
ciało chrystusa
wykonane
z mąki
i wody

justyna
kobieta

sowa
ja

justyna
ziemia

sowa
czerń
czyli żałoba

justyna
czuwanie

sowa
trwanie
przy trumnie
tak było
z okazji pożegnania
grota

justyna
a gwałt

sowa
czyn karalny
dokonany
na innej
osobie

justyna
łódź

sowa
studiowałam
w łodzi
ale
wstydzę się tego

justyna
15 lipca

sowa
imieniny
a dalej
nie wiem

justyna
andersen

sowa
krystian

justyna
przerwa

sowa
to
pauza

justyna
klimat

sowa
temperatura
100 stopni

justyna
hypatia

sowa
hypatia
to święta filozofka
a w liczbie mnogiej
hypatie

justyna
październik

sowa
miesiąc

justyna

rozumiesz

sowa
nie

justyna
skoncentruj się
na sobie

sowa
koncentruję

justyna
to znaczy

sowa
jestem chlebem
po raz trzeci

justyna
oddech

sowa
mam
zepsuty oddech
bo jem
za dużo padliny
ale chcę
skupić się
na konsumowaniu
prany

justyna
słońce

sowa
mam zdjęcie
w okularach
słonecznych
z 88 roku
ale chcę
witać słońce
regularnie
z szacunkiem
dla
swojego ciała
namaste

justyna
koło

sowa
koło historii
kołem
miażdży się
kości
i koło
to grupa ludzi
dobrowolna

i niezależna
chcę
tworzyć taki
samorząd

justyna
komunia

sowa
to
ciało chrystusa
wykonane
z mąki
i wody
o letnim
smaku
zjadłam
ciało chrystusa
na znak
przymierza
z kościołem
jednak
odpuściłam sobie
kościół
ale chcę
zawrzeć
komunię
z przyrodą
i
zostać
papieżem
lepszej religii

justyna
kobieta

sowa
oczywiście
papieżycą
lepszej religii

justyna
ziemia

sowa
ziemia
czyli czerń
żałoba
po wykluczającym języku

justyna
czuwanie

sowa
trwanie
przy trumnie
tak było
z okazji pożegnania
grota
nie chcę

innych okazji
ale
chcę
performance'u

justyna
a gwałt

sowa
czyn karalny
dokonany
na innej
osobie
ale to
za mało
bo gwałt
to również
czyn karalny
dokonany
na naturze
każdej
i będę
gwałt
ścigała
z urzędu

justyna
łódź

sowa
studiowałam
też
w łodzi
ale
wstydzę się tego
i nie lubię
łódź
to brud
i dym
ale
drogą
do oczyszczenia
atmosfery
jest
oczyszczenie
umysłów
tak
to myślenie
filozofią ekologii
profesora henryka skolimowskiego
mojego
ostatniego
mężczyzny

justyna
15 lipca

sowa
imieniny
oczywiście

henryka

justyna
andersen

sowa
krystian
jelenia góra
czyli moja miłość

justyna
przerwa

sowa
przerwa
to
pauza
a
w życiu
kobiety
to radość
płci
zmarszczek
tłuszczu
i moczu
i
chcę to
afirmować

justyna
klimat

sowa
klimat
temperatura 100 stopni
która gotuje wodę
i zniszczy ludzkość
raz na zawsze

justyna
hypatia

sowa
hypatia
to święta filozofka
a w liczbie mnogiej
hypatie
to książka
o kobietach
w polskim teatrze
ale
beze mnie
bo na moje
nazwisko
i imię
reżyser izabella cywińska
wylała wino
ale
nie robi

mi to
złości
bo
nie mam
na to
czasu

justyna
październik

sowa
miesiąc
ale chcę
żeby był
dniem
mojej śmierci
mam to

justyna
masz to

sowa
już

justyna
otrzymujesz certyfikat
laboratorium samo – rozwoju

alina
i widać
dwie postacie
obok siebie
pierwsza
to pokolenie
po którym życie
już przeciągnęło
swoje pługi
które przygasło
spowolniało
ale silnie tknięte
jeszcze zapłonie
a druga osoba
to pokolenie
mądrzejsze
klęskami
swoich matek
i ojców
rozumiejące
odczuwające
zrównoważone
odpowiedzialne
i brzydzące się
kompromisów

justyna
I Justyna zobaczyła zupełnie nie siebie, jakby mogło wydawać się po prostu. Tylko zdjęcie. Jakie to paradne. A na nim niebieską kulkę ziemską. To zdjęcie ktoś zrobił w przestrzeni kosmicznej. A może dopiero je zrobi. Z wysokości dopiero zobaczyć można, jak nieistotny jest Niemen. Widać spokój chmur i żółty charakter kontynentów. Plamę bieli topiących się na biegunie południowym swym coraz szybszym tempem lodowców.

Widzę błękit ziemi z kosmosu.
A tak naprawdę Justyna poczuła ból – ni to w sercu, ni w żołądku. Ból jak smutek matki ziemi, samotność, ale też jako perspektywę. Że nie jest wyjątkowa, choć taką poczuła się przez ostatnie noce i dnie. A czy w jej duszy wzrasta to, co natura zasiała? Mogła się tylko zaśmiać z siebie. I zasmucić z polarnych niedźwiedzi buszujących w ludzkich śmieciach. Z wielorybów pełnych plastiku. I z toksycznego maskulinizmu.

sowa
rzecz dzieje się
w roku 21
XXI wieku

c k norwid / grot
wszystko rozumiem

sowa
cieszę się
a ty
krystianie

hans krystian andersen / lupa
wstydzę się
i boję
twojego samorozwoju
do którego mnie
zapraszasz
i nie interesuje mnie
twoje wesele
bo temu światu
potrzebna jest
studnia
dlatego
wybieram
orzeszkową
a nie obidniak
bo przedstawienie
o tobie
potrzebne jest
trzem i czternastu setnym widzów
czyli liczbie pi

c k norwid / grot
nie rezonuj

sowa
jak ja obiecałam
zrobię
spektakl dla szkół

hans krystian andersen / lupa
a z czyim zakończeniem
w czyjej interpretacji
i do czyjego dossier

sowa
a to zależy
czy będzie to
sukces
czy
porażka

opis finału **{19}**

alina
Scena 19 – opis finału.

justyna
O budowie studni w Bohatyrowiczach mówiło się od dawna.

anzelm
Mówił o tym stary Jakub, póki jeszcze był tam cokolwiek żywy, mówił o tym Fabian, Michał i mówiłem ja.

zygmunt II august
Sam król, Zygmunt August, też mówił o studni.

justyna
Ale jakoś do teraz nikt ich nie usłuchał i w Bohatyrowiczach studni nie było.

zygmunt II august
Krwawą za to była woda noszona co dzień z Niemna na górę do wsi.

justyna
Dziewki wiejskie od najmłodszych lat dźwigały wiadra pełne wody. To na plecach w koromyśle, to na głowie niczem Buszmanki. I rosły krępe i niejedna się tutaj garba od tego nabawiła.

anzelm
A panna Justysia? Dałaby radę wiadro wody ponieść?

justyna
Żaden człowiek sił swoich nie zna, dopóki nie jest w ich potrzebie.

jan
Natenczas już kopanie studni rozpoczęto, z pogranicza nauki i sztuki.

zygmunt II august
Kopcie narodzie wszyscy w tem samem kierunku a dokopiecie się wody, soli, złota i emancypacji.

emilia
Nigdzie nie można was znaleźć.
Ale do sedna. Przybył pan Różyc do nas. I lada moment tu będzie.

teresa
Już widać go jak w oddali taki piękny, zbliża się cały na biało.

emilia
Teresa! Wołaj Justynę!

teresa
Justyna.

marta
Chodź tutaj do nas na dłuższą chwilę.

teresa
Niechże Justyna tylko nic ciężkiego do ręki nie bierze, aby jej lekko było pod sufit skakać.

marta
Pod jaki sufit. I dlaczegóż to Justysia ma dziś skakać?

teresa
Z radości.

emilia
Domyślasz się, z czym przyszłyśmy? Zaraz będzie tutaj pan Różyc. Poprosił o takie wstępa, bo sam bez zapowiedzi nie potrafi, zanadto by go to wzruszyło i zdenerwowało.

teresa
Jakże piękne, szlachetne, wzniosłe jest postąpienie pana Teofila.

emilia
Pan Różyc szczerze upodobał sobie Justynkę. Jestem pewna, że byłaby z nim ona szczęśliwa, bo to złote serce i głowa też nie byle jaka. Jednak przyrzekłam, że wszystko o nim Justynce powiem, całą prawdę. Jeżeli wiedząc to zgodzi się tego biedaka wyratować i uszczęśliwić, to dobrze. Jeżeli nie, to cóż robić. Ale ja oszukiwać nikogo za żadne skarby świata nie mogę. Majątek jest jeszcze piękny, można powiedzieć, wielki, a przeszłość? Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Jaką ona była, to była. Tak samo i vice versa. Jest rzecz inna. Teofil jest mor…

teresa
Mordercą.

emilia
Na Boga Teresa. Jest morfinistą!

justyna
Justyna nie odpowiedziała nic.

marta
Od takiego szczęścia umrzeć można.

teresa
Fortuna pańska, nazwisko piękne, stosunki.

emilia
Oto jesteś nareszcie.

różyc
Moi państwo! Tego, z czym przyjechałam, w bawełnę obwijać nie będę. Proszę o rękę Justyny. Natychmiast!

justyna
Justyna nie odpowiedziała nic.

marta
Wtem wybuchła wiadomość.

benedykt
Przyszedłem zobaczyć jak studnię budujecie i czy jakowej pomocy nie potrzebujecie od sąsiada.

anzelm
Pan Benedykt Korczyński. Nie spodziewałem się, że takiego zaszczytu jeszcze dostąpię.

benedykt
Ty dobrze wiesz, Anzelmie, co to jest długie lata cierpieć z zaciśniętymi zębami.
Wreszcie studnię od pół tysiąclecia potrzebną kopiecie.

anzelm
A może na próżno kopiemy? Skoro pan Benedykt ciągle nowe sądy na wieś nakłada. I takich pan Benedykt sum żąda, że to już skończenie wsi będzie, bo takich pieniędzy nigdzie we świecie nie ma.

benedykt
Dlatego tej kary sądowej nie żądam już. A wodę znajdziecie o tu.

anzelm
Pan Benedykt zaskakujący jak nigdy.

benedykt
Gdyby tylko Andrzej żył.

anzelm
Byłby z nas dumny, panie Benedykcie.

benedykt
To na mogiłę popłyńmy.

zygmunt II august
W Polszcze więcej mogił niźli kapitału. I trupów więcej niźli mocnego pieniądza. Tak było i tak będzie. Po trupach chodzić będziecie Polacy, a nie po zamorskich koloniach. Bo wasz horyzont kończy się na zakończeniu własnego nosa. I nawet Kiejdan nie widzicie. I drogi pokazać nie możecie. To zostanę. Tylko grób mi usypcie i swoją głupotą zasiejcie.

justyna
Bardzo wdzięczna jestem panu Różycowi za jego uczciwe względem mnie postąpienie. Zwłaszcza, że ani położenie moje, ani wychowanie, ani przyzwyczajenia i gusta nie czynią mnie odpowiednią dla niego towarzyszką życia. Na wielką panią i światową kobietę nie mam kwalifikacji żadnych.
Ale rozstrzygającą rzeczą jest to, że jestem już zakochana.

różyc
Teofil Różyc arbuza dostał. Mam złote serce. Kobietę poczciwą i przywiązaną uszczęśliwić potrafię. Inny na moim miejscu i znać by nie chciał ubogich krewnych, a ja przyjacielem jestem, prawie wam bratem.

justyna
I pan swoje szczęście znajdzie.

różyc
Pani Justyna, tak się stanie. Bo wyjeżdżam do Paryża, via Skierniewice. I chcę tam poznać naukowca Geista, który wynalazł materiał lżejszy niż powietrze. I powrócę. Z rewolucją i z majątkiem. W sam raz

na sklep w Warszawie. I będę panią gościł w nim. Bardzo serdecznie i często. I będę panią kochał, tylko dlatego, że nie mogę pani nie kochać. Farywall, miss Justyna. Farywall.

emilia
Chodźmy już Benedykcie. Bo czuję nadchodzący globus.

benedykt
Chodźmy, moja duszo.

teresa
A Teresa zawahała się pomiędzy Bohatyrowiczami i Korczynem i pomyślała, że to jej życie jest materiałem na najpoczytniejszy romans i rewolucyjny esej. Bo przecież zawiera w sobie same tajemnice. Kim jest, skąd przyjechała i co właściwie robi. 23 lata minęło od powstania styczniowego. Kobiety noszą się na czarno. A poetka Maria Konopnicka ze swoją przyjaciółką mieszka już we dworze od narodu w Żarnowcu. A pisarka Maria Rodziewicz ze swoimi przyjaciółkami zarządza majątkiem w Hruszowie. O ich wzajemnych stosunkach mówi się, że to powinowactwo duchowe. Ładnie się mówi. I dopiero sto trzydzieści lat później przyjaciółki odzyskają swoje nazwiska: Maria Dulębianka, Jadwiga Skirmuntt, Helena Weychert. Nie mam najmniejszego zamiaru podzielić ich losu. Dlatego głośno i dobitnie przedstawię się. Jestem Teresa Plińska. Odwaga.

wałb
zima 2023